

CZY ISTNIEJE ŻYCIE WIECZNE?

Odpowiedź na tak postawione pytanie może być dla chrześcijanina tylko jedna: oczywiście, istnieje! Przecież sam Jezus Chrystus głosił wciąż swym uczniom prawdy dotyczące życia w pełni, prawdziwego życia — życia wiecznego¹. Podkreślał także z naciskiem, że On jest prawdziwym i jedynym źródłem tego życia dla człowieka, bo On jest samym Życiem. W rozmowie z faryzeuszami stwierdził z wyrzutem: „Badacie Pisma, ponieważ sądzicie, że w nich zawarte jest życie wieczne: to one właśnie dają świadectwo o Mnie. A przecież nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie” (J 5, 39-40). Kiedy indziej dopowiedział, że po to przyszedł na świat jako dobry Pasterz, aby Jego owce „miały życie i miały je w obfitości” (J 10, 10).

Jezus Chrystus określał także warunki, okoliczności, sposób otrzymania czy też osiągnięcia życia wiecznego. A czynił to nie tylko wtedy, gdy zadawano Mu jasne i wyraźne pytania — takie, jakie postawił np. bogaty młodzieniec: „Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?” (Mt 19, 16). Skoro bowiem, jak sam to z naciskiem podkreślał, „ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują” (Mt 7, 14), uważał niewątpliwie za swój obowiązek, za zadanie zlecone Mu przez Ojca niebieskiego, wyjaśnić ludziom możliwie najdokładniej, co należy czynić, ażeby „wejść” do życia wiecznego.

Warunkiem pierwszym i podstawowym jest odciąć się od grzechu, który niszczy i zabija życie Boże w człowieku; zerwać zaś z grzechem — to przewyciężyć pożądlivość, która jest źródłem i następstwem grzechu — to pokonać w sobie to, co „jest dla ciebie powodem grzechu” (Mt 18, 8-9). Warunkiem drugim jest rezygnacja, wyrzeczenie się wielu godziwych, a nawet i niezbędnych rzeczy — ze względu na Jezusa i Jego Królestwo: „każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (Mt 19, 29).

¹ Por. np. A.A. Viard — J. Guillet, *Życie*, w: *Słownik teologii biblijnej* (red. X. Léon-Dufour), Poznań 1973, s. 1159 nn; M. Lévêque, *Wierzę w życie wieczne*, Olsztyn 1981, passim; ks. W. Hanc, *Życie wieczne jako centralna idea eschatologii*, Ateneum Kapł. 98 (1982) 44—52, zwł. 48 nn.

Komentatorzy tych i tym podobnych słów Jezusa, jak np.: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14, 26), dopowiedzą, że nie chodzi tu o uczucie nienawiści ani też o rzeczywiste, faktyczne porzucenie domu, rodziców, rodziny, przyjaciół; Chrystus domaga się jedynie od swoich wyznawców odpowiedniej postawy wewnętrznej, tego, by stawiali w swoim życiu Boga i Jego sprawy ponad wszystko, nawet ponad swoich najbliższych. Jezusowi chodzi więc tu wyraźnie — świadczą o tym dobitnie liczne Jego wypowiedzi na temat szacunku i miłości do rodziców, rodzeństwa, przyjaciół, a nawet i wrogów — o wewnętrzne nastawienie człowieka, o postawę jego serca. A postawę tę można by krótko określić jako nieprzywiązywanie się do dóbr przemijających, do wartości doczesnych, do skarbów, które giną: „Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje” (Mt 6, 20-21).

Gdy chodzi z kolei o okoliczności i sam moment osiągnięcia życia wiecznego, sprawa nie przedstawia się nazbyt jasno. Niektóre wypowiedzi Chrystusa i Apostołów o wieczności i życiu wiecznym spowdowały, być może to, że utarło się w Kościele minionych wieków przekonanie, iż życie wieczne człowiek osiąga dopiero po śmierci. Co więcej, naszkicowany przez Chrystusa obraz Sądu Ostatecznego zdawał się przesuwac moment wejścia w życie wieczne na sam kres dziejów ludzkości i świata: gdy Syn Człowieczy „zasiądzie na swoim tronie, pełnym chwały, I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On je oddzieli jedne od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie”, wówczas zapadnie wyrok: ci, którzy źle czynili, pójdą „na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (Mt 25, 31-46)².

Czy jednak można było przesuwac na tej podstawie sam moment osiągnięcia życia wiecznego aż po kraniec dziejów ludzkości, zespolony w tajemniczy sposób z powtórnym przyjściem Pana? Czy nie należało raczej w tym, jak i w wielu innych przypadkach, odczytywać wypowiedzi Jezusa łącznie, aby wydobyć z nich właściwe, zamierzone przez Niego samego, znaczenie? Cóż bowiem, w perspektywie Sądu Ostatecznego, miałyby ozna-

² Por. np. O.A. Jankowski OSB, *Eschatologia biblijna Nowego Testamentu*, Kraków 1987, ss. 88 nn, 106 nn; G. Martelet SJ, *Odnaleźć życie pozagrobowe. Chrystologia rzeczy ostatecznych*, Kraków 1987, s. 164 nn. Por. też P. Grelot, *De la mort à la vie éternelle*, Paris 1971, ss. 94 nn, 184 nn.

czać słowa Jezusa, wypowiedziane z wyżyn Krzyża do ukrzyżowanego razem z Nim łotra: „Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43)?³ Co miałyby też oznaczać liczne inne Jego wypowiedzi o życiu wiecznym, które zaczyna się już na tej ziemi?

Niech mi wolno będzie przerwać ten szereg pytań pewnym wspomnieniem. W uroczystość pierwszej Komunii św. przed kilkunastu laty proboszcz jednej z wiejskich, polskich parafii przemówił do dzieci i wiernych, uwypuklając jako myśl centralną swojej homilii to, że w dniu dzisiejszym „niebo zstępuje na ziemię”: gdzie jest Jezus, tam jest niebo; gdy dzieci i starsi przyjmą Jezusa do serc i pójdą razem z Nim do domów, niebo zagości w ich sercach, w ich domach, w rodzinach... W trakcie kazania pewna starsza kobieta postanowiła podzielić się ze mną swym zmartwieniem: trapiącym ją bardzo niepokojem, oraz zapytać o radę. A powodem jej troski, zmartwienia był właśnie proboszcz miejscowy, albo raczej jego wypowiedzi i poglądy. Kobieta ta była bowiem dogłębnie przekonana o tym, że niebo osiąga się dopiero po śmierci, na „tamnym świecie” — tak ją uczono, tak wychowywano, taka była jej najgłębsza wiara. Tymczasem zaś proboszcz głosi, i to nieraz, że niebo zaczyna się już tutaj, na ziemi, że zstępuje do serc, wkracza do mieszkań. Czy „nasz” proboszcz nie jest, broń Boże, heretykiem?

Proste pytanie, ale trudna odpowiedź. Jakże trudno jest bowiem wyjaśnić osobie tak właśnie myślącej, co chciał powiedzieć i co głosił faktycznie proboszcz tej parafii. Jakże trudno było przekonać ją o tym, że nie tylko prawdą jest to, czym ona żyła i w co tak głęboko wierzyła, ale także i to, o czym mówił właśnie kapłan stojący przy ołtarzu. Bo jak to możliwe, by niebo, do którego się zdąża tak ciasną i stromą ścieżką życia trudnego i bogobojnego zarazem, zstąpiło nagle na ziemię i „zamieszkało” w sercu człowieka? A przecież dzieje się tak naprawdę, gdy człowiek żyje życiem Bożym! O tym mówił niegdyś tak dobitnie sam Chrystus. Jakie jednak okoliczności osiągnięcia życia wiecznego podawał? i jakie etapy wymieniał?

Na pierwszym planie w nauczaniu Jezusa mieści się niewątpliwie wiara: wiara w słowo głoszone przez Niego, a więc przyjęcie tego słowa, a tym samym wiara w Tego, którego Jezus głosi. Tak pojętą wiarę Chrystus zespala jak najściślej z życiem wiecznym. Mówi bowiem wprost: „Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz z śmierci przeszedł do życia” (J 5, 24). Wiara jest więc

³ Por. P. Grelot, dz. cyt., s. 201 nn.

jak najbardziej życiodajna: daje człowiekowi życie, wprowadza go w życie wieczne.

O jaką jednak wiarę chodzi: wszczepioną (wlaną) człowiekowi w momencie chrztu czy też wywodzącą się „z tego, co się słyszy” (Rz 10, 17)? Innymi słowy: czy człowiekowi dorosłemu może wystarczyć do zbawienia otrzymany na chrzcie św. dar wiary czy też powinien on, korzystając z tego daru, wsłuchiwać się uważnie w docierające do niego Słowo Boże, przyjmując je całym sercem i wypowiedzieć kiedyś w pełni świadomie słowa znane z katechizmu: „Wierzę w Ciebie, Boże żywy, w Trójcy jedyny, prawdziwy, wierzę w coś objawił, Boże, Twe słowo mylić nie może”?

Refleksja nad wypowiedziami Chrystusa i Kościoła w tej dziedzinie każe uznać drugi człon powyższego pytania za prawdziwy. „Jest to słowo wiary, którą głosimy” — podkreślał z naciskiem św. Paweł w Liście do Rzymian, wyciągając ze swych poprzednich stwierdzeń jasny wniosek: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg go wskrzesił z martwych — osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej — do zbawienia” (Rz 10, 8-10). Przyjmując sercem słowo wiary, a następnie wyznając ją ustami — oto głęboka logika wydarzeń, pociągająca za sobą skutki tak bardzo istotne dla człowieka. Usprawiedliwienie, o którym mówi tu Apostoł, jest przecież rekojmią i zadatką zbawienia. Jedno zaś i drugie wiąże się jak najściślej z życiem wiecznym, które zaczyna się w człowieku, kiełkuje i wzrasta od momentu usprawiedliwienia⁴, by osiągnąć swą pełnię w tym, co można by nazwać po prostu realizacją, urzeczywistnieniem zbawienia.

Do powyższej refleksji teoretycznej należałoby jednak dodać pewną uwagę praktyczną. Chodzi mianowicie o to, że wszczepiona na chrzcie św. wiara nie tylko ma w człowieku — poprzez kierowane do niego ustawicznie „słowo wiary” — wciąż dojrzewać i wzrastać, ale stać się także, z biegiem czasu, jego wiarą osobową, własną. Małe dziecko, wsłuchując się w słowa wiary i przyjmując je nawet całym sercem, wierzy z zasady dla powagi osób przekazujących mu te słowa: rodziców, dziadków, wychowawców, katechetów, księdza... Nie zdobywa się więc jeszcze na wiarę autentyczną, prawdziwą, i chociaż wypowiada ustami słowa przytoczonego wyżej aktu wiary (lub im podobne), które

⁴ Szerzej zob. ks. L. Balter SAC, „Ty jesteś tym człowiekiem” (2 Sm 12, 7). *Z problematyki usprawiedliwienia człowieka grzesznego*, Communio 1 (1990) 33—45.

wskazują wyraźnie na autorytet Boga objawiającego jako na główny i istotny motyw wiary, to przecież „wierzy” wiarą „cudzą”: powaga Boga jest dla niego zbyt odległa, niedosiężna i dlatego opiera swą „wiarę” na autorytecie najbliższego otoczenia. Czy jednak taką wiarę, w pewnym sensie „cudzą”, można uznać za wystarczającą do zbawienia? Czy może być ona życiodajna? Czy nie należy oczekiwać, a poniekąd nawet domagać się od człowieka dorastającego stopniowego, ale i zdecydowanego przejścia do „wiary” wyznawanej dla powagi osób trzecich do wiary prawdziwej, opartej na autorytecie samego tylko Boga, który przekazuje (i objawia) swe Słowo człowiekowi?

Odpowiedź na te pytania może być tylko jedna: przejście takie jest konieczne! W życiu każdego, zwłaszcza młodego, dorastającego człowieka musi kiedyś nastąpić moment „krytyczny”: moment przejścia od wiary „cudzej” do własnej. Krytyczność tego momentu i kryzys z nim związany zależy w wielkiej mierze od jakości i formatu „wiary” odziedziczonej — otrzymanej od otoczenia: jeżeli nie było w niej żadnych wykoszlawień, zbyt wielkich spłyceń czy wynaturzeń, młody człowiek może niemal bezboleśnie przeżyć chwile związane z przejściem do w pełni osobistego i osobowego aktu wiary. Jeżeli jednak „wiara”, jaką przekazano mu w dzieciństwie, zawiera w sobie zbyt wiele luk i wypaczeń, a reprezentowany przez nią obraz Boga daleki jest od prawdy Objawienia, młody człowiek musi z konieczności zbuntować się, odrzucić „złą” wiarę, dojść do negacji „takiego” Boga. O kryzysach tego rodzaju, przeżywanych niekiedy bardzo boleśnie i prowadzących niejednego człowieka wprost do ateizmu, świadczy wymownie wielka literatura⁵, świadczy też samo życie. Wszystko to nie podważa jednak w niczym, a nawet potwierdza do pewnego stopnia fakt, że wiara w głoszone i przyjęte całym sercem Słowo Boże jest prawdziwym zapoczątkowaniem życia wiecznego w człowieku⁶. Zresztą sam Chrystus podkreślił to zdecydowanie, że kto przyjmie i zachowa Jego naukę, „ten śmierci nie zazna na wieki (J 8, 52). Albowiem jest wolą Ojca niebieskiego, aby „każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne” (J 6, 40). I dlatego „kto wierzy w Syna, ma życie wieczne; kto zaś nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia, lecz grozi mu gniew Boży” (J 3, 36).

Wszystko to jest bardzo konsekwentne i logiczne: skoro bo-

⁵ Wymownym tego przykładem może być *Niebo w płomieniach* J. Parandowskiego czy też *Pożegnanie z katechizmem* J. Broszkiewicza.

⁶ Obszerniej to zagadnienie: cały numer 3 *Communio* z 1988 r.: NA DROGACH WIARY; a także tom 6 kolekcji *Communio*: PODSTAWY WIARY — TEOLOGIA (Pallottinum 1991).

wiem Chrystus przyszedł na ten świat po to, by przekazać ludziom prawdziwe życie Boże oraz dać je im w całej pełni, i skoro nie tylko On sam jest Źródłem życia Bożego dla człowieka oraz samym Życiem (J 14, 6), ale również słowa, jakie „usłyszał od Ojca” (J 15, 15) i przekazał ludziom, „są duchem i życiem” (J 6, 63), to każdy, kto chce osiąść prawdziwe życie, ma praktycznie jedną tylko możliwość: winien wsłuchać się w słowa wypowiedane przez Jezusa, przyjmując je sercem, a wraz z nimi przyjmując samego Jezusa. Będzie to bowiem jedyna logiczna odpowiedź na uprzedzającą miłość Bożą, okazaną wszystkim: „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Taką też odpowiedź dał kiedyś Jezusowi apostoł Piotr: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga” (J 6, 68-69).

Życie wieczne, zapoczątkowane w człowieku osobowym aktem wiary, powinno oczywiście dojrzewać i wzrastać. Jego pokarmem na tej ziemi jest Słowo Boże przyjmowane przez człowieka „nie jako słowo ludzkie, ale — jak jest naprawdę — jako słowo Boga, który działa w was wierzących” (1 Tes 2, 13). Jego pokarmem jest też — w pierwszym rzędzie — Eucharystia: chleb żywy, który zstąpił z nieba. Sam Chrystus podkreślał: „Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6, 51). I wyjaśniał, że nie tylko On jest „chlebem żywym, który zstąpił z nieba” (J 6, 51), ale także Jego ciało wydane „za życie świata” jest tym przedziwnym, Bożym chlebem dającym życie ludziom. Dlatego też „kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6, 54). Albowiem ten, „kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa będzie żył przeze Mnie” (J 6, 56-57). Eucharystia, jako żywa obecność i Dar jest nieustannym wezwaniem, zaproszeniem do jej przyjmowania i przyjęcia, jest też niewyczerpanym źródłem „wody żywej” przekazującej człowiekowi życie wieczne⁷. Jakże wymowne stają się w świetle powyższych stwierdzeń dwie inne wypowiedzi Jezusa, mówiące o życiu: „Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11, 26), „albowiem jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak również i Syn ożywia tych, których chce” (J 5, 21).

Nie bez podstaw Kościół nazywa Eucharystię „pokarmem nieśmiertelności”, „chlebem dającym życie wieczne”, „zadatkami przyszłej chwały”. Najświętszy Sakrament, uobecniając w samym

⁷ Obszerniej na ten temat w części IV, tomu I kolekcji *Communio: EUCHARYSTIA* (Pallottinum 1986).

sercu Kościoła jedyne źródło życia i całą jego pełnię, jest nieustającym Bożym wezwaniem, zachętą skierowaną do człowieka: „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie — niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza” (J 7, 37-38). Eucharystia jest wielkim, Bożym zaproszeniem do komunii — do uczestnictwa w życiu Boga samego: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). A przecież, chcąc trwać w Jezusie i żyć Jego życiem, trzeba koniecznie komunikować; tylko bowiem ten, kto spożywa Jego ciało i pije Jego krew trwa w Nim rzeczywiście i jest z Nim najgłębiej, najżywotniej zjednoczony. Eucharystia jawi się tym samym jako pokarm nieśmiertelności, pokarm dający człowiekowi życie wieczne.

Stawiając na początku niniejszych rozważań pytanie: czy istnieje życie wieczne? można było mieć na uwadze coś, przynajmniej na pozór, zdecydowanie odrębnego od spraw dotychczas poruszanych i zastanawiać się wyłącznie nad dalszym życiem człowieka po śmierci: co się z nim dzieje, gdzie przebywa, czy żyje nadal? W gruncie rzeczy jednak wszystkie takie cząstkowe pytania zespalają się w jedno — w tym, co Chrystus mówił o życiu wiecznym i co staraliśmy się w najogólniejszych zarysach tutaj przybliżyć. Albowiem życie wieczne, rozumiane jako dalsze życie po śmierci cielesnej, jest — w świetle jasnych i niedwuznacznych wypowiedzi Jezusa — niczym innym, jak kontynuacją tego, co zostało zapoczątkowane tu, na ziemi — w trakcie życia ziemskiego. Sam Chrystus błaga Ojca niebieskiego o to, „aby mocą władzy udzielonej Mu przez siebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś” (J 17, 2) i natychmiast wyjaśnia, czym jest to życie wieczne, o które prosi Ojca, podaje jakby jego definicję: „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17, 3). Dodajmy, dla uzyskania pełniejszego obrazu, do powyższych słów wypowiedź św. Pawła: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz. Teraz poznaję częściowo, wtedy będę poznawał tak, jak i zostałem poznany... Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonale, zniknie to, co jest tylko cząstkowe” (1 Kor 13, 12. 9-10). Obie te wypowiedzi — Chrystusa i św. Pawła — wskazują nie tylko na istotę życia wiecznego, dostępnego już tutaj — na ziemi — dla człowieka, ale także sygnalizują jego rozwój oraz pełnię eschatologiczną: poznawać Boga Trójjedynego, żyć Jego życiem, oglądać Go twarzą w twarz, mieć udział w Jego wiecznym szczęściu...

Wszystkie powyższe myśli zespala natomiast w jedno uczeń, którego Jezus miłował, ten, który wsłuchiwał się z prawdziwie otwartym sercem w słowa Mistrza mówiącego o życiu: „Kto wierzy w Syna Bożego, ten ma w sobie świadectwo Boga... A takie jest to świadectwo: że Bóg dał nam życie wieczne, a to życie jest w Jego Synu. Ten, kto ma Syna, ma życie, a kto nie ma Syna Bożego, nie ma też i życia. O tym napisałem do was, którzy wierzyacie w imię Syna Bożego, abyście wiedzieli, że macie życie wieczne” (1 J 5, 10-13). „Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się to ujawni, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest” (1 J 3, 2).